

CIESZANOWSKIE
ZESZYTY
REGIONALNE



MBP Cieszanów
Cieszanowskie zeszyty re...



0000023003

Wspomnienia

Józef Kata¹

Wspomnienia z Sybiru

Moja rodzina sprowadziła się do Dachnowa w 1938 r. kupując gospodarstwo z parcelacji majątku Hrynków. Podczas wojny, we wrześniu 1939 r., Dachnów znalazł się pod okupacją sowiecką. 10 lutego 1940 r. w nocy, żołnierze sowieccy przyszli do naszego domu i kazali się pakować. Można było zabrać tylko rzeczy podstawowe, tj. bieliznę, jakieś ubrania i cokolwiek - co było pod ręką - do jedzenia. Rodzina składała się z pięciu osób. Razem z nami była też ciotka z córką, czasowo przebywające w Dachnowie. Je także zabrano. Po sąsiedzku mieszkała rodzina Krupników. Żoną Tomasza Krupnika była moja druga ciotka, Agata. Ją również wraz z mężem i córką wywieziono.

Załadowano nas na sanie i przewieziono wszystkich do dachnowskiej szkoły. Zgromadzono w niej 24 rodziny z całej wsi. Wkrótce zabrano nas z budynku szkoły i saniami przetransportowano na stację kolejową w Lubaczowie, gdzie czekały już podstawione bydłce wa-

¹ Józef Kata – ur. 22.09.1936 r. w Woli Raniżowskiej jako syn Jakuba i Rozalii z d. Rębisz. W lutym 1940 r. jego rodzina, która przed wojną kupiła ziemię z parcelacji majątku Hrynków w Dachnowie, uznana została przez Sowieców za kułaków i wywieziona do osady Biały Jar nad Irtyszem na Syberii. Z zesłania powrócili dopiero w 1946 r. Józef Kata obecnie mieszka w Dachnowie. Wspomnienia opracowano na podstawie jego relacji, spisanej przez członków kółka historycznego działającego pod kierunkiem mgr Stefanii Cieplickiej przy Zespole Szkół Publicznych w Dachnowie (projekt *Organizacja spotkań wielopokoleniowych i uroczystości okolicznościowych jako forma przekazywania tradycji patriotycznych dzieciom i młodzieży* - finansowany ze środków Programu Integracji Społecznej). Tytuł został dodany przez redakcję.

gony (tzw. bydlaki). Każdy wagon był podzielony na cztery części. Ile rodzin ładowano do jednego wagonu, tego nie pamiętam. Myślę, że co najmniej cztery rodziny. Nie było w nim żadnej ubikacji. W kącie wagonu wywiercono dziurę, przez którą załatwiano potrzeby fizjologiczne. Do ogrzewania postawiono piecyk. Na tym piecyku każda rodzina mogła ugotować wodę.

Transport składał się nie tylko z mieszkańców Dachnowa, ale i okolicznych miejscowości. Dotarliśmy do Lwowa. W mieście tym staliśmy przez pewien czas, bo tam dołączono do transportu kolejne rodziny polskie, wyznaczone do deportacji. We Lwowie kilku młodym ludziom udało się uciec. Po załadowaniu wszystkich do wagonów zamknięto drzwi i transport ruszył na Syberię. Podczas podróży już nikomu więcej nie udało się uciec. Jechaliśmy około miesiąca. Ponieważ był to okres silnych mrozów wiele osób (przeważnie dzieci i ludzi starych) umierało. Wówczas pociąg na krótko stawał. Ciała zmarłych wynoszono, układano koło torów i tam zostawiano.

Dotarliśmy do Omska leżącego u ujścia rzeki Om do Irtyżu. Załadowano nas na samochody i przewieziono do miejscowości Biały Jar, powiat Tara. Tam umieszczono nas w wielkich barakach. Dopiero po pewnym czasie niektórzy wybudowali sobie prymitywne domy i dzięki temu przepełnione baraki zostały trochę rozładowane. Wszystkich zdolnych do pracy zatrudniono przy wyrębie drzew. Wyznaczono specjalne normy, które były tak wyśrubowane, że ciężko było je wykonać. Jednak ludzie musieli pracować, by wykonać te normy i otrzymać przydział żywnościowy. Był nim przeważnie chleb. Przydział musiał być odebrany w tym samym dniu, bo inaczej przepadał. Warunki były bardzo ciężkie. Baraki były prymitywne i nie chroniły przed zimnem. Wielu deportowanych, zwłaszcza dzieci i starców, nie wytrzymało tych trudów i zmarło w pierwszym roku pobytu na Sybirze nie doczekawszy wiosny. Także w naszej rodzinie zmarł mój najmłodszy brat Stefan i dziadek Błażej. W późniejszym okresie pobytu na zesłaniu zmarła ciotka Agata Krupnik i jej córka.

Po podpisaniu układu Sikorski – Majski rodzice postanowili przenieść się w inne miejsce. Wówczas można już było poruszać się po Związku Radzieckim. Ojciec mój zawarł jakieś znajomości. Sprze-

dał ubrania i rozpoczął przygotowania do podróży. Usłyszeliśmy, że generał Anders organizuje armię polską. Planowaliśmy wyjazd z armią Andersa. Wyruszyliśmy pieszo z Białego Jaru do Omska. Trzeba podkreślić, że nie spotkaliśmy po drodze takiej rodziny, która by nie chciała nas przenocować, a po wyżywienie chodziło się od wsi do wsi. W Omsku ojciec znalazł jakiegoś znajomego z powiatu lubaczowskiego, który nam pomógł. Dużo rzeczy wiem tylko z przekazu rodziny, bo miałem wtedy kilka lat. Po jakimś czasie dotarliśmy do jednego z portów. Trwał już załadunek na statki armii Andersa. Mieliśmy wypłynąć razem z nią, ale mama zachorowała na tyfus. Przed wejściem na pokład była kontrola. Żeby nie przenieść choroby zawrócono nas i musieliśmy zostać. Razem z mamą trafiłem do szpitala, a ojca z pozostałą rodziną oddelegowano do miejscowości Taszkient w Kazachstanie.

Po wyjściu ze szpitala, w którym przebywaliśmy 6 miesięcy, dostaliśmy jedzenie zaledwie na 3 dni. Związek Patriotów Polskich powiadomił nas, że rodzina nasza wyjechała do Taszkientu. Dwa tygodnie czekaliśmy na stacji na pociąg do tego miasta. Nie mieliśmy żywności. Naszą rozmowę po polsku usłyszała jakaś pani. Dała nam pieniądze na jedzenie i bilet. Po przyjeździe do Taszkientu skierowano nas do kołchozu w powiecie Szubarkuduk w Kazachstanie, gdzie przebywali pozostali członkowie rodziny. Wkrótce ojciec został skierowany na *truda - front*² za to, że chciał wyjechać z armią Andersa. Zostaliśmy sami. W tym czasie panował największy głód. Dawał się on nam szczególnie we znaki, bo nie mieliśmy żadnej działki, a racje żywnościowe z kołchozu były bardzo małe. Dawaliśmy sobie z bratem jakoś radę, bo łapaliśmy susły. Raz nawet zabiliśmy przypadkowo dwa złapane psy. Siostra Antonina nie mogła tego jeść, więc zapadła na chorobę i można powiedzieć, że zmarła z głodu. Pamiętam jej pogrzeb. Ciało owinięto w koc. Jakiś starszy Polak wykopał grób, w którym bez trumny pochowano moją siostrę.

Kiedy zaczęto organizować armię Berlinga, to z *truda - frontu* wszyscy zdolni do noszenia broni Polacy zgłosili się ochotniczo do

² Truda – front (ros.) – front pracy. Były to grupy zorganizowane na wzór wojskowy, wykonujące przymusowe prace na rzecz sowieckiej gospodarki. Trafiały do nich osoby uznane przez Sowietów za „element niepewny”, w tym wielu Polaków.

niej, bo innego wyjścia nie było. Ojciec przyjechał do nas tylko na jeden dzień i pojechał do miejscowości, gdzie była ta armia organizowana. Myśmy sobie jakoś dawali radę. Później, gdy front przesunął się dalej na zachód, dano przywilej ludziom, których członkowie rodziny byli w wojsku, że mogli przenieść się bliżej polskiej granicy. Dzięki temu ostatnie półtora roku spędziliśmy w kijowskiej okolicy na Ukrainie. Tam mieliśmy troszeczkę lepiej. Dyrektorem sowchozu był człowiek, który miał polskie korzenie. Gdyby nie głód, można by było wytrzymać. Przetrwaliśmy do 1946 roku. W marcu tego roku transportem zostaliśmy przewiezieni do Polski. Nie wróciliśmy od razu do Dachnowa tylko udaliśmy się do rodziny w powiecie kolbuszowskim, bo tereny powiatu lubaczowskiego były niebezpieczne. Działyły w nim silne oddziały UPA. Do Dachnowa wróciliśmy po kilku miesiącach. Mieszkanie nasze było zniszczone więc czasowo zamieszkaliśmy w budynkach po Ukraińcach, wysiedlonych do USRR. Mieszkaliśmy przez rok w tych budynkach, a później wyremontowaliśmy swoje i tak ta nasza gehenna się skończyła. Trzeba podkreślić, że najgorsze były lata największego głodu (1943 – 1944), bo wtedy wszystko co było wyprodukowane szło na potrzeby sowieckiej armii, a ludność cywilna dostawała bardzo mało.

Wspomnienia

Albin Pachla¹

Rudka w moich wspomnieniach

Rudka była niewielką wsią liczącą przed wojną ponad 420 mieszkańców. W przysiółku Dąbrowa żyło kolejnych 30 osób. W pobliskim Bruśnie Nowym był kościół wybudowany w 1910 r. Parafię rzymskokatolicką utworzono około 1920 r. W drugim przysiółku Rudki, Woli, znajdowała się szkoła, umiejscowiona około 300 metrów od drogi Cieszanów – Brusno Nowe. Rudczanie zajmowali się głównie rolnictwem. Ziemia była licha, piaszczysta. We wsi był kowal, stolarz, kołodziej, pisarz i listonosz. Mieszkała tu tylko jedna rodzina żydowska Reizorów (nr domu 12), która prowadziła w Rudce sklep. Żyd Reizor miał dwie córki Hetkę (pannę) i drugą zamężną. Wkrótce sprzedał swój dom Kupczackiemu. Potem sklep przejął Żyd Zelman. W sklepie można było kupić: sól, naftę, cukier, kawę z prażonej cykorii, mydło, igły, w zimie śledzie, cukierki, zapalki, szwarc (czernidło do butów). Cukier sprzedawano w ważących kilogram „głowach” (bryłach w kształcie głowy). Jednak cukier kupowano rzadko, może

¹ Albin Pachla – ur. 24.02.1913 r. w Bruśnie Nowym jako syn Macieja i Marii z d. Szczygieł. W 1943 r. został żołnierzem cieszanowskiej placówki AK. Otrzymał pseudonim Rutkowski. Przeżył pacyfikację Rudki dokonaną 19 kwietnia 1944 r. przez sotnię UPA, dowodzoną przez Iwana Szpontaka ps. Zalizniak. Albin Pachla obecnie mieszka w Starym Lublińcu. Wspomnienia opracowano na podstawie jego relacji, spisanej przez Daniela Mazurkiewicza, członka kółka historycznego działającego pod kierunkiem mgr. Wojciecha Łabisza przy Zespole Szkół Publicznych w Nowym Lublińcu (projekt *Organizacja spotkań wielopokoleniowych i uroczystości okolicznościowych jako forma przekazywania tradycji patriotycznych dzieciom i młodzieży* - finansowanego ze środków Programu Integracji Społecznej). Tytuł został dodany przez redakcję.